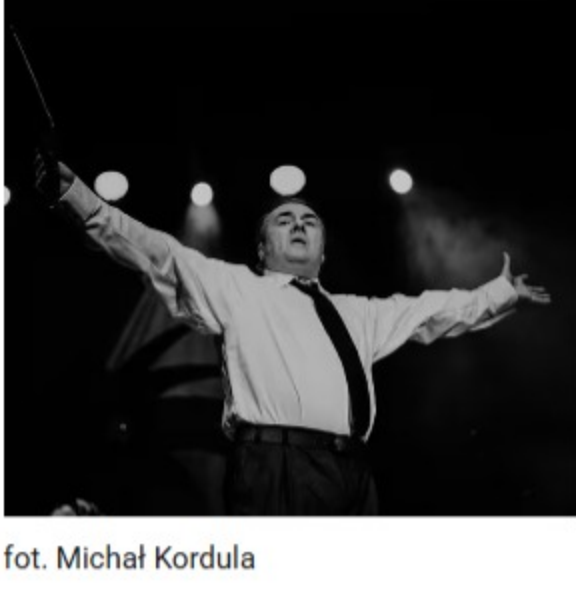


One man reality show (all inclusive)

Beznudna wyspa, reż. Marek Chojnacki, Teatr Muzyczny w Poznaniu

 **Juliusz Tysza** 

aa aA aA



fot. Michał Kordula

Jesteśmy nie w poznańskim Teatrze Muzycznym, lecz w telewizyjnym studiu: na scenie stoją wycięte z dyktu trzy sylwetki kamerzystów, a scenografię stanowi między innymi stojąca pośrodku palma z usadowionym na niej nieruchomym tukanem, który świeci wielkim dziobem. Wielce zagadkowym (na razie) elementem „wypożalenia” palmy jest błyszcząca nieco szklana półkula w czerwone kropki umieszczona pośrodku korony drzewa.

Istotnym uzupełnieniem scenografii „studia” są: spoczywająca dostojnie na podłodze wielka, drewniana skrzynia, która nieźle komponuje się z palmą, przywodząc nas jak myśli Karaibów, piratów i inne tym podobne elementy masowej kultury, oraz kolorowy leżak w paski, kojarzący się z kolei z beztroskim wypoczynkiem typu *all inclusive*. Być może nawet również na Karaibach.

Za moment okazuje się, że jesteśmy na planie kolejnego, rewelacyjnego *reality show*: oto Wielki Głos z offu (Arnold Pujza), kolejne wcielenie Wielkiego Brata z hitowego, do dziś wzorcowego *Big Brothera*, sprawdza technikę planu, rytualnie opieprza oświetleniowców, a potem dyryguje nami, czyli ludźmi siedzącymi na widowni Teatru Muzycznego w Poznaniu, traktując nas jak widzów zaproszonych do studia na program *Beznudna wyspa*. Bohater takiego programu ma do wykonania jedno, ale za to prawie niewykonalne zadanie: musi postępować tak, aby nie znudzić ludzi z widowni, a przede wszystkim producentów programu, umiejscowionych poza kadrem (i poza sceną), którzy dysponują niezawodnym środkiem nacisku: w każdej chwili mogą włączyć „czujnik nudy”, czyli wspomnianą tu już przed chwilą szklaną półkulę w czerwone kropki, sterczącą na samym środku palmowej korony. Gdy producenci, których nastroje i oceny wyraża Wielki Głos, uznają, że robi się nudno, uruchamiają przeciwpożarowy sygnał, a półkula dziko miga na palmie, wywołując panikę u bohatera programu i drażniąc nerwy widzów.

Najwyższa już pora, by przedstawić bohatera *Beznudnej wyspy*. Jest to osobnik absolutnie na pierwszy rzut oka bezbarwny, przeciętny i do przysłówiowego zdechu nudny. Kto go wybrał, jaki był cel tego wyboru? Czyżby upokorzenie tego biedaka i totalne zanużenie widzów w studio i przed telewizorami? Lekki śmiech przebiega przez widownię, gdy pan ów – łysawy okulamik w znoszonej marynarce, przekrzywionym rozluźnionym krawacie i ciut znoszonych butach przedstawia się jako... księgowy o imieniu Wiesław.

Pan Wiesław to popisowa rola, którą Marek Chojnacki wymyślił i napisał specjalnie dla Wiesława Paprzyckiego, którego sceniczną, magiczną obecność tak opisał w programie spektaklu: „...gdy Wiesław Paprzycki wchodzi na scenę, na widowni pojawia się wyczuwalny stan oczekiwania. Zrobił dwa kroki, co będzie dalej? Zaspiewał jedną zwrotkę, jaka będzie następna? (...) ...tym, co koncentruje uwagę widza na aktorze Wiesławie Paprzyckim, jest trafność jego szybkich reakcji na rozmaite bodźce: słowa, dźwięki, skojarzenia. Jest to aktor, który otrzymawszy jakiś przedmiot, potrafi w kilka sekund pokazać taką scenę, jakby z tym przedmiotem nigdy się nie rozstawał. I tu trzeba koniecznie dodać, że jest to pokaz scen zabawnych. Postanowiłem zatem mistrza ról komediowych wprowadzić w scenariusz, w którym będzie posługiwał się wieloma przedmiotami, zwinnie przechodząc z jednej postaci do następnej”.

Jako zachwycony widn aktorского popisu Wiesława Paprzyckiego w *Akompaniatorze*, gdzie razem z Lucyną Winkel-Sobczak stworzył on niezapomniany duet komiczno-dramatyczny, oczekiwałem po uważnej lekturze tego odautorskiego i odreżyserskiego tekstu czegoś na kształt dawnych wystrzałowych popisów-benefisów.

Jak ów quasi-benefis przebiega? Cóż – nierówno. Główny wykonawca tego przedsięwzięcia faktycznie ma do czynienia z bardzo wieloma przedmiotami, które wyciąga z „pirackiej” skrzyni, a potem sprawnie (czasem jednak zbyt zdawkowo) ogra, a poza tym „udaje naiwnego”, „robi mnóstwo głupich min”, gada głupoty, żartuje, malowniczo „się przeraża”, gdy włączany jest „czujnik nudy” (zdarza się to dość często), a przede wszystkim śpiewa i tańczy w ramach kilku solowych występów piosenkarskich. Prezentuje w tym wszystkim rzetelny, autentyczny profesjonalizm, imponując na przykład bruchomówczym, lecz mocnym, świetnie słyszalnym wokalem, gdy udziela głosu animowanemu przez siebie tukanowi.

A w kilku momentach całkiem autentycznie śmiesz.

Niestety, scenariusz jego solowego występu jest nierówny. Nadmiar tekstu, przegadanie, nasycenie scenariusza wysłużonymi stereotypami – to kilka głównych zarzutów, jakie można od razu, bez głębszego zastanowienia wytoczyć literackiej warstwie tego widowiska. Z ilu żartów śmiała się premierowa widownia? Z niewieleu. Czy zrozumiała ich sens? Siedziałem na widowni, czulem jej nastrój i mogę powiedzieć: oczywiście rozumiała, ale żarty owe nie pobudziły nas do śmiechu. Reakcja była taka: „Ot, hehe (wewnętrzny, niesłyszalny, cichy chichot), to był żart, ale taki sobie, nie ma sensu uruchamiać przepony”.

Gdy jednak Pan Wiesław, wkurzony na polecenia wydawane mu przez Wielki Głos, z impetem „zatraskiwał” niewidzialne drzwi nieistniejącego samochodu, z którego przed chwilą wysiadł, albo gdy, myląc sanie z samochodowym ssaniem, przesiadał się na wyczynowe sanki i „szusował po lodowym torze”, śmiech na widowni się rozległ – wyraźny, donośny, pełen zadowolenia, że nas dobrze rozrywają.

Szczyt nudy na widowni przyniosło ogra,wanie motywu konfliktu ze szkolną koleżanką Pana Wiesława, niejaką Jolą: producenci *Beznudnej wyspy* usiłowali mianowicie naprawić fatalny *faux pas*, jaki bohater programu popełnił w czasach szkolnych. Oto nieopatrznie zasnął podczas występu koleżanki w roli Fredrowskiej Klary.

Nuda rozlewała się nieuchronnie i beztłśnie po widowni Teatru Muzycznego podczas przydługiego ogra,wania tego wątku. Nie pomogła ani puszczana z głośników rozmowa z dojrzałą już Jolą (kiepsko napisana), ani poszukiwanie Joli na widowni (nie stawiała się, choć ją zaproszono – chyba miała rację, że nie przyszła), ani tym bardziej miny i wygiby pana Wiesława. Dziura! Koniec tej przydługiej sceny uratowany został dzięki bravurowemu występowi wokalnie-instrumentalnemu głównego bohatera, który odegrał nieśmiertelną piosnkę o kocie i łoskocie na gitarze elektrycznej, odśpiewując ją „po rockowemu” w malowniczej długulosej peruce na głowie. Gitara została „prawidłowo rockowo” zniszczona, tyle że dynamika sceny została potem osłabiona, bo Pan Wiesław zamiast podbijać bębenek, kontynuować nastrój i dalej grać ostrego rockmana, zaczął jójczyć, że łoj, co on narobił, że nie chciał itp. I nastrój na widowni znowu beznadziejnie przysiadł.

Potem był jeszcze pastisz programu kulinarnego, zrobienie poncza z materiału pokrywającego leżak (Pan Wiesław ożywił widownię, śpiewając na nutę *La Bamby*, że „se zrobił” ponczo z leżaka; trudne, stresujące kontakty z naslaną perfidnie przez telewizyjnych producentów Wielką Nudziarą; ręcznik z Wieżą Eiffila ogra,waną jako element falliczny (falliczoność to motyw *ever green* w świecie komedii wszelakich, który jednak podczas premiery *Beznudnej wyspy* nie wywołał na widowni Teatru Muzycznego jakiejś wyraźnej reakcji); przywoływanie seriali z dzieciństwa Pana Wiesława: *Stawki większej niż życie* (niezle odegranie trzech podstawowych min kapitana Klossa), no i równie emblematicznego *Zorro*, który Pana Wiesława śmiertelnie nudził (wstawka prywatna: ja natomiast się świetnie bawiłem na *Zorrze*, czekałem niecierpliwie na kolejne odcinki, a rekord oglądalności w pokoju z telewizorem w mieszkaniu moich rodziców to dwunastu chłopaków: jedenastu kolegów plus ja, oglądających czarno-białe przygody Don Diego de la Vegi, jego sługi Bernarda, sierzanta Demetria Lopeza Garcii, no i złowrogiego, wrednego kapitana Monastario).

Ironiczne nawiązania do wielkich hitów kultury masowej zwierczone zostały przez Pana Wiesława przywołaniem straszliwej miny Hannibala Lectera, czyli Anthony’ego Hopkinsa z *Milczenia owiec*.

Ciut żenadne było natomiast „wchodzenie od tyłu” w dziób tukana, poprzedzające wspomniany wcześniej występ wokalnie-bruchomówczy. Nieco mniej żenadna, lecz genderowo ryzykowna, no i też ciut nudna, była natomiast scena odgrywania przez Pana Wiesława i Wielką Nudziarę przydługich zakupów, w których bohater został zmuszony uczestniczyć wraz z żoną.

W tym konkretnym kontekście, a także (i przede wszystkim) „w kontekście całokształtu” bardzo perwersyjnie zabrzmiało ostatnie wezwanie-przesłanie Pana Wiesława, byśmy nie bali się nudzić. „Ludzie! Padajcie z nudów” – krzyknął do nas m.in. bohater spektaklu. Chciałoby się odpowiedzieć: „No i w porządku. O mało co nie padliśmy”.

Spektakl *Beznudna wyspa* ma być „forpocztą” innych produkcji Teatru Muzycznego, graną poza jego siedzibą, głównie w domach kultury. Po niewielkich przeróbkach może nawet się tam sprawdzić, zachęcając lokalną publiczność do przyjścia na inne spektakle. Oprócz kilku przeróbek w scenariuszu sugerowałbym także jak najintensywniejsze „ogra,wanie” *Beznudnej wyspy*, aby nabrała ona tempa i aby wykonawcy uchwycili odpowiedni rytm gry. Wtedy być może ta końcowa apologia nudy i wezwania do nudzenia się na potęgę wybrzmiały z odpowiednią ironią i dystansem, nie będąc tym, czym były podczas premiery – nieco bezradnym przyznaniem się do porażki i zrobieniem oka do widza – „nie wyszło, ale wiemy o tym i będziemy dalej pracować”.

04-01-2019

Teatr Muzyczny w Poznaniu

Beznudna wyspa

scenariusz i reżyseria: Marek Chojnacki

senografia i kostiumy: Mariusz Napierala

ruch sceniczny: Paulina Andrzejewska

reżyseria światel: Roland Lysów

reżyseria dźwięku: Agata Dankowska

obsada: Wiesław Paprzycki, Arnold Pujza, Anna Maria Sobczak (podczas premiery, w ramach nagłego zastępstwa, wystąpiła zamiast niej Paulina Andrzejewska)

premiera: 8.12.2018

MAREK CHOJNACKI

WIESŁAW PAPRZYCKI

POZNAŃ

TEATR MUZYCZNY

Beznudna wyspa, reż. Marek Chojnacki, Teatr Muzyczny w Poznaniu



Fot. Michał Kordula



Oglądasz zdjęcie 1 z 6

Szukaj w serwisie

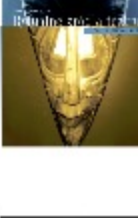
Szukaj

POWIĄZANE TEATRY

 **Teatr Muzyczny**

PRZECZYTAJ TEŻ

 Magdalena Figżał-Janikowska

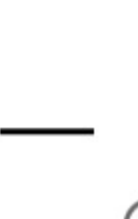
 Bezsennność i wstyd

 Patryk Kencki

 Ożywczce źródła

 Henryk Mazurkiewicz

 Spotkamy się za pół wieku

 Olga Katafiasz

 Komu sędzić?

 Henryk Mazurkiewicz

 Z kulą w głowie i nadzieją w sercu

 Juliusz Tysza

 Walczyliśmy czy przyglądamy się na siebie?

BĄDZ NA BIEŻĄCO

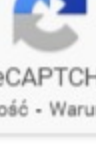


Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

 reCAPTCHA

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

- Świat
- Nadesłane
- Książki
- Varia
- Felietony
- Historia teatru
- Ludzie
- Rozmowy
- Opinie
- Recenzje

Inne

- Biblioteka
- Redakcja
- Patronaty
- Współpraca
- Szkola
- Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

-  Facebook